KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 34. Poznań, dnia 9. Sierpnia 1865. Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

☛ Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe**.

Do Karóla Libelta.

(W rocznicę śmierci jego syna)

Gdy tylu dzielnych, szlachetnych rycerzy
W śród strasznéj wojny legło w zimnym grobie,
I syn twój Karól, sława téj młodzieży,
Zakrwawił serce rodzinie i tobie.

Mężu! sterniku nadziei i wiary,
Kochanku ludu, piastunie światłości,
Ukój żal ciężki twéj drogiéj ofiary,
Co chrztem krwi zlała kaganiec wolności.

On żyje w Niebie, duch wzleciał w etery,
By się policzyć z sumiennością kata,
I pisać dzieje krwawemi litery,
Póki Ojczyzny nie powróci strata.

Och pustka wielka, próżnia w twoim domu,
I pasmo nieszczęść dno serca przeszyło,
I nie ma płakać i śpiewać już komu,
Gdy słowo wieszczów w czyn się przemieniło.

Smutno do koła; po ziemi kurchany,
I groby, kopce i mogiły sterczą,
I ból okropny rozjątrzonéj rany,
Przywalon głębiéj znów ręką morderczą.

Po polach jęczą tylko smutne grusze,
Dzwonnice dzwonią rozpaczliwe żale,
To nieboszczyków pokutują dusze,
Rzucając klątwę w czarne burzy fale.

Syn twój nie umarł, — żyje nieśmiertelny,
Skrwawioną pierś swą Matce swéj odsłania,
I swą drużynę do walki nakłania,
By w otchłań strącić ów potwór piekielny.

On żyje w miliardach światów łonie,
Kędy uczucie i myśl ludzka tonie,
Nieśmiertelność ruch miłość życie tworzy,
Wejdzie z zamętu świat idei Bożéj.

A smutek zginie z pochmurnego czoła,
Nad głową jasny błyśnie blask pogody,
Ujrzysz, uwieńczon laur w dłoni anioła,
Nim sięgniesz po palmę twojéj nagrody.

W dolinie tylko błąkają obłoki,
Na gór wierzchołkach jasne słońce błyska,
Lejąc zbawienia światłości potoki,
Chwila tryumfu dla Ojczyzny bliska.

Męstwo, odwaga, to wolności hasło,
Ranę głęboką ludzkości zagoi,
Gdzie wiara żyje, tam życie nie zgasło,
Wielkie to Słowo w hart duze uzbroi.

I łza ta gorzka, co z oka nam spada,
Strugami płynie do morza boleści,
Ach więcéj tam łez więcéj się nie zmieści,
Bo duch mądrości światem wiecznie włada.

J. A.

JULIAN DUSZYŃSKI.

(*Ciąg dalszy.*)

Doskonały to był Polak i wielki pan ten Marszałek Józef Stecki. Prawdziwy mecenas edukacyi, bo na nią łożył krocie i poczciwie. Jak sam mówił: — W rodzie Steckich mamy jedną przywarę, że żaden z nas nie doszedł z proformy do trzeciéj klasy, chociaż chodziliśmy do szkół przez nas założonych, w naszem dziedzicznem mieście, Międzyrzeczu Koreckim — jednak dla tego największą mamy namiętność do edukacyi i do polowania — i w rzeczy saméj kosztem Marszałka Steckiego, Międzyrzecka szkoła została Gimnazyum, została uposażoną bogatą biblioteką, gabinetem fizycznym, astronomicznym, dostała trzysta tysięcy złotych polskich i wieś Harucze, któréj dochody powinny być obracane na edukacyą biednéj młodzieży. Kosztem Marszałka corocznie trzydziestu uczniów z Międzyrzecza wyjeżdżało na kończenie edukacyi do Uniwersytetu Wileńskiego, i Warszawskiego, a sześciu za granicę. — Stajnia Marszałka dostarczała koni do maneży dla uczniów, jego koniuszy był nauczycielem jazdy konnéj, żeby nasposobić, jak powiadał, dzielnych Kozaków Ułanów dla Polski. — Tak mało był obeznanym z gramatyką, że jednego dnia dyktując sam jakiś list uczniowi ze szkoły po godzinnym dyktamencie — uczeń zapisawszy dwie ćwiartki, rzekł: Panie Marszałku, ale słowa nie ma żadnego, nikt nie zrozumie. Marszałek porwał list i poniósł do żony; — Patrz Teklusiu, co tu słów, a on powiada, że słowa nie ma. — Teklusia bardzo uczona matrona, czytała, czytała i nic nie zrozumiała, słowa nie znalazła. Tak dalece znał jeografią, że kiedy jednego roku kupiono mu w Anglii dwa piękne ogiery za dziesięć tysięcy dukatów i obawiano się, aby w przejeździe przez morze nie pochorowały się, kazał napisać rozkaz do rządzcy dóbr jego Chabenszczyzny w Owruckim powiecie, żeby zaraz wysłał cieślów z drzewem, żeby z Anglii, która ma być wyspą, tak się wy-

rażał, postawić most do Francyi, żeby jego ogiery na okrętach nie jechały — i to zaraz.

Dla takiego magnata Duszyński był prawdziwym skarbem, o wszystkiem wiedział, o wszystkiem gadał a marszałek go woził i do szkoły i na polowanie i między obywateli braci i wszędzie prezentował. — Otóż go masz. — W końcu ożenił go z panią Czachurską, młodą i bogatą wdówką, mającą w wianie cztery porządne Wołyńskie wsie.

Duszyński został panem — na drugi dzień po pojęciu żony i objęciu majątku jechał do powiatowego miasta Równo. W drodze zdybał pułkownika rosyjskiéj artyleryi Radowicza. Furmani nie chcieli sobie ustępować z drogi — zaczęła się wojna na batogi. Duszyński się w nią wmieszał, a że przy nim była siła i liczba, powóz pułkownika został w rów wywróconym, a Duszyński zwycięzca pojechał w dalszą drogę. Pułkownik Radowicz nie wiedząc, z kim miał zajście, a dowiedziawszy się o wyjściu za mąż pani Czachurskiéj, w wioskach, któréj stała jego komenda, pojechał oddać wizytę nowemu małżeństwu. Duszyński poznał wchodzącego przeciwnika, a myśląc, że ten przyjechał odwetować za wczorajsze — porwał się do cybucha, i nierozmówiwszy się z gościem, krzyknął na ludzi i obił skórę grzecznemu pułkownikowi i wypędził go z domu. Nazajutrz wrócił pułkownik ale z oddziałem artylerzystów, porwał Duszyńskiego, będącego jeszcze w szlafroku i na sznurku, piechotą poprowadził z sobą do Milatyna, o dwadzieścia werstw drogi, gdzie była jego kwatera. Duszyński powiada, że go uczęstował wodą z octem i po riprimendzie puścił na powrót piechotą do domu. Ale sąsiedzi i żona powiadali, że go gorzéj uczył rozumu, jak ks. Przeor Karmelitów Bosych w Berdyczewie — i na wozie został przywiezionym do domu; gorzéj uszwankowany, jak gdyby był w obrotach niedźwiedzia, przeszło dwa miesiące leczył go doktór z Międzyrzecza — Niedermayer i pan marszałek Stecki często go nawiedzał, powtarzając: — Choćby cię piezono i smarzono w smole, nie mów tego, co się działo w szkole — tego się nauczył jeszcze w proformie czyli w parwie i Duszyński usłuchał téj rady.

Ale ludzie nie słuchali. Fama gruchnęła po całym Rowieńskim powiecie. Pułkownik Radowicz musiał się podać do dymisyi, bo oficerowie, jego koledzy nie chcieli służyć z bitym. Wyzwano się na pojedynek. W tem W. Ks. Konstanty, któremu policya o wszystkiem donosiła, kazał obydwóch zabrać żandarmami, zawieść do Dubna i oddał pod śledztwo, na prezydenta którego przeznaczył Jenerał Liejtnanta Gogla.

Zarzucono Duszyńskiemu samozwaństwo stopnia i orderów, przypomniano dawną dezercyą. Marszałek Wilczyński komisarz cywilny, radził nie przyznawać się, zapierać wszystkiego, ale jenerał Gogiel podpoiwszy Duszyńskiego, namówił go do napisania listu do W. Ks. Konstantego, w którym się przyznał do winy i zdał się na jego łaskę i niełaskę. Odpowiedź przyszła: Odebrać stopień i szlachectwo i zasłać w wieczne sołdaty bez wysługi. Wykonanie wyroku miało miejsce na kilka miesięcy przed śmiercią cesarza Aleksandra, kiedy już gadano o spiskach, a towarzystwa księgi zielonéj i Templaryuszów ogromnie się rozkrzewiały na Wołyniu, Ukrainie i Podolu. — Polacy wówczas, jak wtenczas, we wszystkiem chcą widzieć coś tajemniczego, nadzwyczajnego; krzyknęli, że to męczennik wolności i patryotyzmu — despotyzmu ofiara, ta wieść zaleciała przodem niego do pułku, do którego był przeznaczony na sołdata, i mimo, że czytano wyrok za dezercyą, za pobójkę nawet — żaden z poczciwych burbonów moskiewskich, (tak zowią biednych oficerów piechoty), nie chciał temu wierzyć. Przyjęto Duszyńskiego, jak męczennika, wszystkiem z nim się dzielono, on opływał we wszystko i bezczelnie im kłamał. Tak, że jedni mówili, to pierwszy Farmazon, drudzy, to może sam Napoleon, uciekł Anglikom, a W. Ks. go capnął i w sołdaty. Dobrze się działo Duszyńskiemu, ale nie można było się dowiedzieć prawdy, co robił przez ten przeciąg czasu, bo kiedy w roku 1838 Adam Mickiewicz chciał pisać życie Duszyńskiego i zapytał go właśnie o tę epokę: — Wiesz kto to był w rewolucyi w czarnym fraku, który zabił Miłoradowicza, to ja byłem i ja zabiłem. Ja rewolucyą zrobiłem, ja komenderowałem, w imieniu W. Ks. Konstantego bo byłem z nim w zmowie. Z Kostusiem byliśmy, jak to mówią Niemcy, bruder a bruder, ale on Niemców nie cierpiał — znaliśmy się jak cygańskie kobyły, bo to on i ja wszystko robiliśmy — i zobaczyłbyś coby to było, gdyby nie ta flondra — ta Joasia, wielka mi pani księżna Łowicka ze swojemi księżmi nie popsuła wszystkiego — z tem swojem przykazaniem; nie zabijaj. — Kostuś był zły, mruczał jak niedźwiedź — brum — i mnie i Trubeckiemu powiedział: gdzie djabeł nie może, tam poszle kobietę — dajmy pokój, co się przewlecze, to nie uciecze — i teraz to mówi, to on jest, żyje — w Egipcie siedzi, daleko za piramidami za Nilem, widząc że się wszyszczy uśmiechają — dodał: To myślicie, że on nie żyje, to ludzie wierzą w pisma i w druki — żebyście tam byli, gdzie ja był, to widzieli co ja widział — to byście inaczéj przebąkiwali — żyje i żyć będzie i zobaczycie, że nie kto inny postawi na nogi Polskę, tylko Wks. Konstanty, mój kochany Kostuś. — Adam Mićkiewicz machnął ręką i powiedział: — daj pokój — i już więcéj nie wypytywał Duszyńskiego i zaniechał pisanie jego życia.

Dalszy ciąg nastąpi

Męki i kary

w miastach dawnéj Polski.

Prawo dawne miast polskich, które Kazimierz W. w 1356 roku zaprowadził, zwane prawem magdeburskiem, Speculum Saxonum, stanowione było różnemi czasy, w mieście Magdeburgu, w części osobliwie cywilnéj, na zasadzie praw rzymskich, a w reszcie z prawa polskiego, saskiego i ustaw miejscowych; w Polsce przyłączono do nich niektóre urządzenia krajowe. Szlachta prawem tem sądzoną być nie mogła.

Prawo magdeburskie kryminalne, nad którem się tu obszerniéj zastanowimy, widoczne i nazbyt wyraźnie piętno wieku swojego nosi. Srogie kary usprawiedliwionemi być mogły w owym czasie, gdy obyczaje narodów środkowéj Europy, chrystyanizmem jedynie nieco złagodzone, zostawały jeszcze w stanie dzikości wieków rycerskich, z nabytkami koczującego życia; a napady ludów ze wschodu niszcząc każdy naród cywilizacyi i dostatki krajowe, rozrywały towarzyskie stosunki mieszkańców, którzy nie myśląc już o wspólnem szczęściu, zaspokojenia własnych jedynie potrzeb szukali. Potworzono zatem kary bardzo surowe, wiele też dzikich zaostrzeń przydały im wieki późniejsze, osobliwie w prześladowaniach błędnym fanatyzmu religijnego zapałem gorliwie kierowanych.

Przed wyliczeniem kar za przestępstwa i zbrodnie wspomnijmy wprzód o mękach czyli sądowych badaniach przy dochodzeniu winy

Męki.

Na męki nikt nie mógł być danym bez pewnych i dostatecznych znaków czyli dowodów złoczyństwa jego. Dopiero gdy i wtenczas obwiniony nic zeznać nie chciał, lub też fałszywe okoliczności zeznawał, po poprzedniem obiciu miotłami męczono go: „wodą gorącą, octem, laniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorejącą lub słoniną, głodem, pragnieniem wielkim, przyłożeniem na pępek myszy, szerszeni albo jakich innych robaków jadowitych, nakrytych bańką, ażeby, tak wyjść nie mogły, ciało cierpiącego dręcząc: jako też gdy złoczyńcę ku ławie przywiążą, nogi jego słoną wodą namażą, potem kozę przywiodą, która rada sól jada, aby pięty onego złoczyńcy lizała: który ból powiadają być okrutny, bez obrażenia cielesnego“ [1]). Wszakże były to więcéj wymysły kata lub nielitościwych Sędziów; podług zaś przepisów prawa męczono „ciągnieniem powrozami, (tortury), gdy

[1]) Porządek sądów miejskich etc. Kraków, 1630 str. 217. Jodacus Domaderius w Księdze: De Praxi rerum criminalium.

nago złoczyńca, na węższéj ławie niż ciało jest, bywa pod pachę przez piersi przywiązan, potem wielkie palce u nóg bywają związane, a powróż od nich około osi u koła okręcą, aby tak obracaniem koła ciało złoczyńcy ku wypowiedzeniu prawdy było ciągnione. Niektórem też pierwéj wszystkie włosy brzytwą ogolą dla opatrzenia, aby jakich kunsztownych pomocy we włosach nie miał, według czarnoksięstwa, albo czarów innych, za któremi więc żadnéj męki nie czują" [2]).

Za każdem objawieniem chęci zeznań folgowano cokolwiek, nic wspominając niczyjego nazwiska; trafiało się bowiem, iż męczona ofiara z bólu wywoływała w zeznaniach swoich nieznajome nawet osoby, zasłyszawszy tylko ich imię. Zapierającego się po mękach męczono powtórnie, lżéj jednak, i jeżeli tą razą zaprzeczał, już raz trzeci męczonym być nie mógł. Żadne zeznania nie były ważne bez dobrowolnego w sądzie potwierdzenia na drugi dzień po męce. Syna męczono wprzódy niż ojca, żonę wprzód niż męża. Gdyby męczony nie przyznał się, ani urząd ani skarżący nieponosili kary żadnéj za to, również nie wynagrodzono mu wynikłych ztąd krzywd lub szkód na zdrowiu i majątku, choćby się okazało że był niewinny, wyjąwszy gdyby przedsięwzięto mękę bez prawnych poszlaków. Wydatki na kata i oprawców ponosił urząd.

Wolni byli od mąk: doktorowie, rycerze, przełożeni, urzędnicy, starcy, kobiety czasu brzemienności, i małoletni do czternastu lat; ostatnich smagano tylko rózgami pod pręgą. W badaniach jednak o występki przeciw krajowi lub monarsze nikogo nie wyłączono: „też nie czyni nikogo wolnym od męki, wydanie a zdradziectwo ojczyzny swéj, poddanie miast, zamków nieprzyjaciołom, któżkolwiekby był takim" [3])

Były częstokroć przykłady, iż złoczyńcy zadawali sobie wzajemnie i dobrowolnie męczarnie rozmaite, ażeby po pojmaniu snadniéj takowe znosząc, zbrodnie swoję zataić.

Kary.

Zabójcę ojca, matki, syna, krewnego, zaszywano w skurę albo w wór razem z psem lub kuną, jaszczurką [4]) albo małpą i topiono w rzece; za zabicie własnego dziecięcia karano utopieniem: „a pierwéj niżeli będzie utopioną, ma być w ogniu rozpalonemi kleszczami targana, według nauki a rady ludzi w prawie biegłych. Gdzie zaś podobne zabójstwa częściéj się wydarzają, tam białogłowa taka ma być według zwyczaju żywo zakopana, a palem przebita" [5]). Za porzucenie dziecka, jeśliby umarło karano także śmiercią. Za zabójstwo rozmyślne, wplatano w koło, włócząc wprzód koniem po rynku. Zabójstwo z gniewu, uniesienia lub z zawziętości popełnione karano mieczem; zabójcę jakiéj znakomitéj osoby, pana swojego, krewnego lub przyjaciela, przed śmiercią targano jeszcze rozpalonemi kleszczami, lub też włóczono końmi. Popełniający zabójstwo przygodne, płacili **wargielt**, to jest wynagrodzenie pieniężne. Wargielt podług prawa magdeburskiego wynosił złp. 20; lecz według zachowanego w Polsce obyczaju ludzie możniejsi w większych miastach płacili grzywien 30, w mniéjszych miastach 15, a na wsi za zabicie kmiecia grzywien 10 [6]). Za małoletnich, którzy do lat 14 śmiercią karani być nie mogli, płacił opiekun. Zabójca niewolnika (Turka, Tatra i t. p.) odpowiadał jego panu; jeśli zaś niewolnik co zawinił, pan powinien go wydać osobie skrzywdzonéj albo zań odpowiedzieć. Usiłowane zabójstwo karano tak, jako i dokonane pomocnicy ponosili z głównemi sprawcami równą karę. Morderca ukryty przez lat 10 wolny był od śmierci, a po 20 latach ukrycia od wszelkiéj odpowiedzialności. Słudzy urzędowi uciekającego złoczyńcę mogli zabić; podobnież każdy w obronie własnéj, gdy mu gwałt niebezpieczeństwem życia zagroził, i tylko trzema świadkami wywieść się później należało. „Dzieci, na kształt bestyi jakich rodzące się mają być zarazem zadławione" (Porządek etc).

W napadnięciach przez wiele osób, tylko zadający ranę śmiertelną ponosił karę jako morderca.

Za podburzenia lub niechęcenie przeciw zwierzchności, bito u pręgierza miotłami, lub wyganiono z miasta. Gdy zaś kto w zbiegowiskach burzył publiczność albo lżył urząd, chociażby ztąd żadna szkoda nie wynikła, karany bywał mieczem.

Złodziejów za kradzież wartości trzech złp. wieszano; (Sp: Sax. L. 2. art. 3); za mniejszą zaś bito u pręgi. „Te złodzieje, którzy we dnie kradną, mieszki, wacki, kalety kryjomie rzeżą, za pierwszem kradziectwem, je na twarzy cechują; za wtóry obiedwie uszy urzynają; za trzeciem krzyż na czole wypalają żelazami a za każdym razem miotłami u pręgi biją; a za czwartem już ma być powrozem na szubienicy nacechowany, aby więcéj ludziom nieszkodził" [7]). „Zboża albo owce gdy kto w nocy z pola ukradnie, albo z sadu, albo z gumna, tedy ma być obwieszon, a zwłaszcza o zboże; a jeśliby we dnie kradł, tedy ma być ścięt" [8]).

Wspólnicy i pomocnicy kradzieży, ponosili też karę co i główny sprawca (Jus. mun. L. 2. art. 13). „U kogo fałszywe kostki najdą, ma być karan jako złodziéj [9]); bo gracz jest jako zbójca, gdyby mógł inak mieć tego pieniądze, z którym gra, iżby je mógł ukraść albo wydrzeć, tedyby nie grał: ale iż tego nie może uczynić, grą tedy dostać usiłuje."

Podpalaczy karano podług prawa polskiego paleniem żywo; rabusia i zdrajcę wpleceniem w koło.

Za znieważenie panującéj religii karano na zdrowiu i na gardle; uważając przy tem wielkość winy, stan i osobę przestępcy. Podług statutu Władysława Jagiełły r. roku 1424 heretycy mieli być mieczem karani, majątek zabrany na króla, a dzieci ich praw cywilnych na zawsze pozbawione. Prawo to atoli nigdy w zupełnem nie było wykonaniu, owszem przez późniejszych monarchów nie zawisłość opinii religijnych zaręczoną została; lubo zdarzyły się niekiedy nadużycia, w których gorliwość brudnego fanatyzmu skazywała różnowierców na stosy. Czarownicy bywali także paleni, czarownice zaś zwykle topiono. „Żyd gdyby chrześcinina na swoje sektę namawiał, będzie mieczem karan." (Porządek etc. 51).

Wina krzywoprzysięstwa dobrowolnego, albo tego, który z wiadomości krzywo przysięga jest, iż się staje bezecnym, i świadczyć nie może, a dla tego do żadnego dostojeństwa przypuszczon nie będzie: a jeśli kapłan był w tem przekonan, straci kapłaństwo" [10]).

Wielożeństwo pociągało za sobą karę śmierci: za gwałcenie cielesne niewiast oraz za cudzołostwo, kara mieczem; atoli w dwóch ostatnich przypadkach, prawie zawsze tylko na kary pieniężne skazywano [11]).

Mąż zastawszy cudzołożnika na gorącym uczynku przy żonie swojéj, w niemożności pojmania go, mógł zabić. Krewnego, księdza albo mnicha, nie wolno było ani posądzać, ani oskarżać o cudzołostwo [12]).

„Grzeszący lubieżnością cielesną przeciwko przyrodzeniu, mają na gardło być skazani, a według obyczaju ogniem spaleni, bez wszelkiego zmiłowania i łaski [13])."

Sprowadzający komu na użytek cielesnych rozkoszy swoje żony, córki lub znajome kobiety, byli karani na czci, zdrowiu, a niekiedy i na gardle. (Postępek etc. str. 64). Trudniących się namowami, sprowadzeniem lub utrzymywaniem nierządnych kobiet, karano biciem miotłami u pręgierza, urzynaniem uszu, lub wygnaniem z miasta; niekiedy zaś pozbawieniem członków przyrodzonych.

[2]) Porządek sądów miejskich etc.
[3]) Tamże.
[4]) „Jaszczurka znaczy nieszczęśliwość rodziców, albowiem jaszczurka samiec gdy się z samicą schodzi głowę swą w jéj usta włoży, którą potem samica w sobie ugryzie. A jaszczurzęta gdy się mają wylęgnąć, wygryzają się z żywota samicy, tak, że i samica zdechnie (!!?.") Porządek sądów etc. 234.
[5]) Postępek wybrany z praw etc. Krakowskich 1629 str. 67,
[6]) Artykuły praw Magdeburskich i Krakowskich 1565.

[7]) Jus. Municipale art 38.
[8]) Spec. Sax, L. 2 art. 39.
[9]) Spec. Sax. L. 2. art. 6. Artykuły prawa Ed. V. p. 20. str. 99.
[10]) Speculum Saxonum tłumaczenie Szczerbicza edy. Warszawa r. 1646 str. 304.
[11]) Porządek etc.
[12]) Spek. Sax. L. 1. art. 50.
[13]) Postępek etc. str. 61.

Za fałszowanie monety (myńcy), puszczenie takowéj w kurs, palono żywcem; zaś za bicie o mniejszéj wadze lub obrzynanie, była kara śmierci, albo pieniężna. Fałszerze miar, wag, towarów bywali bici u pręgierza, potém wyganiano ich z miasta, wykraczający zaś częściej tracili życie. — Fałszywi świadkowie, jako też zarzucający czyn dobréj sławie szkodliwy, lub zbrodni, ponosili taką karę, na jaką był, lub być mógł skazanym ten, którego oni niewinnie oskarżyli.

Dalszy ciąg nastąpi.

O handlu zbożowym.

W krajach górzystych i oddalonych od morza, gdzie są wązkie rzeki i nie wpływają ale wypływają z kraju, jak n p. w Szwajcaryi, niepomyślne urodzaje mogą być przyczyną wielu klęsk, jeżeli niema publicznych dobrze opatrzonych magazynów. W dawniejszych czasach nim wydoskonalono żeglugę i uporządkowano stósonki handlowe, nawet nadmorskie kraje podlegały częstym nicdostatkom z przyczyny złych zbiorów. Dzisiaj łatwość stósunków handlowych jest tak wielką, iż każdy kraj w każdym przypadku jak najobficiéj zaopatrzonym być może. Jeżeli jednakowoż znajduje się jaki nieroztropny rząd, który zabrania wprowadzania i wywozu zboża, lub ogranicza jego cenę, tam nieraz dadzą się uczuć skutki głodu, bo obcy kupcy unikać będą jego portów.

Gdzie zaś znana jest wolność handlu, gdzie kupiec jest nieograniczonym panem swoich widoków, jak w Holandyi, tam nigdy nieda się uczuć potrzeba.

Kiedy się wywóz zboża powiększa, dla wyższéj ceny w obcych krajach, zaraz krzyczemy na głód. Ztąd wychodzi zwykle prawo zabraniające wywozu, uzasadnione na mniemanych potrzebach klasy ubogich. Niemasz wątpliwości, że ubogi w potrzebie zasługuje na pomoc, ale czyliż dla tego, że w obcym kraju drożéj za zboże płacą, nie powinien kupiec wywozić swego zboża? czyliż go można zmuszać, aby je za niższą sprzedawał cenę nie tylko ubogiemu, ale i każdemu co chleba potrzebuje, nawet najbogatszym? Wspieranie ubogich jest obowiązkiem bogatych; ale tym sposobem cały ciężar ponosiłby rólnik, boby musiał wspierać i ubogich i bogatych. — Ci nawet z pomiędzy ubogich, których utrzymują gminy, nie mają prawa do podobnéj ofiary rólnika; mają bowiem zabezpieczone utrzymania, a więc obojętną jest im rzeczą czy chleb droższy lub tańszy. — Ci ubodzy, którzy pracować muszą trzy lub 4 dni na tydzień; niech pracują dni 6, a nie będą jeszcze tak dalece przeciążeni, aby na publiczne zasługiwali wsparcie; pozostanie więc tylko w każdym okręgu mała liczba takich rodzin, które przyciśnione chorobą, lub obciążone wielką ilością dzieci, zasługiwać będą na wsparcie; staranie jednak to oddane być powinno szczególnym dobroczyńcom, bez ograniczenia zarobku rólnika. — Ci którzy się obawiają aby wywóz zboża nie sprowadził do kraju głodu, obawiają się wypadku, który się nigdy nie wydarzył i niewydarzy. Równie nierosądnie mniemałby ten, który patrząc na wpadającą do morza rzekę, sądził iż cała woda z rzeki wypłynąć musi. Cena zboża jak cena wody zachowana zawsze własną wysokość.

Im większy jest wywóz, tém większa drożyzna w kraju, a tém większa taniość za granicą; i w chwili kiedy się cena zagraniczna zrówna z domową, wywóz sam przez się ustanie. Że pory roku są wszędzie odmienne, zły urodzaj niebywa nigdy powszechny. — Gdyby więc wszystkie porty zawsze były otwarte, a cały handel wolny, wszystkie nadmorskie kraje jadłyby chleb po średniéj cenie każdego zbioru; ta równowaga skuteczniejszą byłaby niż wszelkie nasze sztuczne zabiegi; rolnictwo zaś miałoby więcéj zachęcenia. — Wszystkie narody miałyby swój chleb po owéj średniéj cenie, ten naród który odmawia drugiemu pomocy, nie zasługuje na żadną litość, jeśli jéj sam potrzebować będzie. —

Skutki drożyzny na rękodzielnie.

Lud pospolity nie pracuje dla zabawy ale z potrzeby. Taniość produktów czyni go leniwym, jego praca nie wystarcza na powszechne potrzeby, a z tąd podnosi się cena roboty. Przeciwnie drogość produktów zmusza robotnika, aby więcéj dni i godzin na pracę poświęcał; z tąd praca przewyższa powszechne potrzeby; z tąd tanieje cena pracy i cena wyrobów

O wolności handlu.

Możeby było korzystniejszą rzeczą, gdyby rząd tyle się tylko mięszał do handlu, ile samo bezpieczeństwo tegoż wymaga, nie zatrzymując bynajmniéj jego biegu. — Większa część parlamentowych lub monarchicznych rozporządzeń, które urządzały, wspomagały lub ścieśniały handel, była według mego zdania, albo skutkiem politycznych błędów, albo owocem ludzi zręcznych, którzy pod pozorem publicznego dobra własne upatrywali widoki. — Gdy Kolbert z gromadził pewną liczbę najstarszych we Francyi kupców, i zapytał ich o sposoby, jakiemi się im przysłużyć może do podniesienia handlu, odpowiedzieli mu w trzech słowach „Laisser nous faire“ (Zostaw nas samych). — Bardzo rosądnie jeden z gruntownych tegoż samego narodu pisarzy, powiedział: że ten tylko postąpił w nauce polityki, kto się przejął prawidłem: Pas trop gouverner. (Zanadto nie rządzić). Toż samo prawidło byłoby może użyteczniejsze w materyi handlowéj, niż w innych publicznych sprawach. — Życzyć więc gorąco należy, aby handel między wszystkiemi na świecie narodami tak był wolny, jak jest wolny pomiędzy pojedyńczemi prowincyami w Anglii; przez rozszerzenie wzajemnych stósunków, wszystkoby otrzymało pomyślniejszą postać. — Jeżeli się nie niszczą przez wolność handlu pojedyńcze prowincye, nie zniszczą się i narody. Żaden jeszcze kraj nie upadł przez handel, jakkolwiek nie korzystny.

Gdzie kolwiek wolno wprowadzać towary zbytkowe, tam się budzi przemysł, a z tąd rośnie obfitość. Gdzie przeciwnie same tylko pierwsze potrzeby kupować jest wolno. tam i praca ludzi ograniczać się będzie na pierwszych potrzabach.

Rozmaitości.

Z Neapolu donoszą, że w Pompeji odkryto świątynię Junony, w któréj znajdowało się 300 kościotrupów i liczne wyroby z marmuru i bronzu.

Pan Moné w Paryżu wybudował statek, który ani zatonąć ani wywrócić się nie może. Próby odbywane na Sekwanie zwabiły tłumy ciekawych i pozyskały powszechne oklaski.

Telegraficzne połączenie pomiędzy Carogrodem a Jerozolimą ukończono.

Pod Nangasano w Japonii koléj żelazną oddano na użytek publiczności: tysiące Japończyków z zdumieniem wpatrują się na pociągi.

Pierwszą biografią Meyerbeera wydał nie dawno Blaze de Bury pod tytułem „Meyerbeer et son temps.“.

Wiktor Hugo pracuje nad dziełem: „Les travailleurs de la Mer.“

O dochodzie z anonsów w Ameryce podaje wiadomość nevjorska gazeta. W pierwszym kwartale t. r. za anonse otrzymały: Nevjorska Times 65,958 dollarów. Evening Post 65,212 dollarów. Tribune 62,597 dollarów. World 44,718 dollarów. Journal of Comerce 44,228 dollarów. Daily Nevs 9,897 dollarów, wychodzący w Filadelfii Lodger 61,500 dollarów.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.